

Rozdział 10

Postanowił zweryfikować otrzymane informacje. Trochę mu to nie pasowało, że sam musi zrobić *research*, ale nie mógł rozszerzać kręgu współpracowników. Sara też mu nie pomoże, bo za długo musiałby tłumaczyć, czego tak naprawdę szuka. Ponieważ była sobota, miał gwarancję, że nikt mu nie będzie przeszkadzał. Dostał nieograniczony dostęp do bazy agencji i nie musiał się wpisywać do księgi wejść i wyjść, jak pozostali pracownicy. Skinął głową strażnikowi i wyjął kartę dostępu. Wszedł do biurowca i udał się do pokoju numer siedemnaście.

– O, też masz jakieś zaległości? – Sam rozpromienił się na widok Benedicta. – Myślałem, że tylko ja jestem taki... – nie skończył, bo Bena już nie było. Przeszedł do sali konferencyjnej i zatrzasnął drzwi. Po godzinie jednak dotarło do niego, że sam nie da rady tego ogarnąć.

– Hej, przepraszam, że się nie przywitałem, wiesz, miałem pełną rozmowę. Co robisz? – zagadnął.

– Właściwie kończę. – Sam mimo wszystko ucieszył się na widok kolegi.

– A mógłbyś mi trochę pomóc? Muszę wyciągnąć z bazy kilka informacji, ale to taka detaliczna robota i jakoś mi wolno idzie – uśmiechnął się przepraszająco.

– W zasadzie, czemu nie? – nie okazał zbytniego entuzjazmu, gdyż w brzuchu zaczęło mu lekko poburkiwać.

– To przyjdź do konferencyjnej. – Wycofał się za drzwi, dając mu nieco czasu na podjęcie decyzji.

Sam zrezygnowany wszedł do sali. Chwilę potem jego twarz rozjaśnił uśmiech, tak promienny, że mógłby zastąpić całe oświetlenie. Na końcu dużego stołu stały dwie duże papierowe torby z logo znajomego sandwich baru, a Benedict gestem wskazywał miejsce naprzeciw jednej z nich.

– No cóż, trzeba się posilić. Zapowiada się pracowity dzień.

Kiedy wieczorem opuszczali agencję, Sam czuł się najszcześniejszym człowiekiem na świecie. Ben posiadał gotowy plan, który wystarczyło tylko skrupulatnie realizować.

– To może wstąpimy na drinka? – zaproponował. – Ja zapraszam. W podzięce za pomoc. Powiem szefowej, to pewnie jakoś to uwzględni przy świątecznych premiach.

Sam był wyczerpany, ale nie zamierzał odmawiać. Jeszcze nikt go nigdy nie zaprosił tak normalnie, po pracy. Skinął głową i razem ruszyli w miasto.

– A tak właściwie, to do czego potrzebne ci takie dane? Dostaliśmy zlecenie od jakichś archeologów? –

Nagle zainteresował się materiałami, które cały dzień tak pracowicie kompletował.

– Tak jakby – próbował zbyć go lakonicznie, ale widząc, że nie da za wygraną, przytaknął. – W zasadzie to ściśle tajne zlecenie, więc nikomu o tym nie opowiadaj. Tak naprawdę, to nie wiem, czy mogłem cię wciągnąć na pomocnika – udawał zmartwionego.

– Nie ma sprawy, nie mów Sarze i spoko. Czego się nie robi dla przyjaciół. – Sam poklepał go po ramieniu, a Benowi pierwszy raz od dłuższego czasu zrobiło się po prostu głupio. Postanowił naprawdę się zrewanżować.

Chiny, Pekin, niedziela, godzina dwudziesta druga

Biel ścian kontrastowała z czernią posadzki. Wszędzie zimny kamień. Żeby chociaż złagodzić to odrobiną drewna. Nie raz słyszała, że surowy wystrój powinien skłaniać do pracy. Szef twierdził, że nie należy się rozpraszać, a wszystkie troski trzeba zostawić za drzwiami. Jego ulubiony Konfucjusz na wszystko miał złotą maksymę i ciężko było czasami znieść jego upór i ignorancję, jeżeli dochodziło do zajęcia odmiennego stanowiska przez kobietę. Podejrzewała, że pozwala im tutaj pracować, bo tak mu kazali. I w tym wypadku również wyznaje maksymę, że *zwykła kobieta ma rozum jak kura, a niezwykła – jak dwie kury*. Zdziwiło ją bardzo, że chce wysłać ją do Polski i to właśnie jej powierza tak cenne artefakty.

Doktor Liu od dawna zajmowała się archeologią, a tafonomia to po prostu jej pasja. Mumie odkryte w miejscowości Nazca w Peru zafascynowały ją najbardziej ze wszystkich dotychczas badanych obiektów. Przyglądała się im z namaszczaniem, bojąc się zamknąć

skrzynie, tak jakby mogła ich już nigdy nie zobaczyć. Poglaskała ostatnią postać, kazała zabezpieczyć przesyłkę i zawieźć na lotnisko. Zdjęła rękawiczki i wyrzuciła do kosza na odpady radioaktywne. Zrzuciła kombinezon i wyszła z laboratorium.

Rozdział 11

Włączyła wideokonferencję i wcisnęła przycisk. W ostatnim momencie jeszcze poprawiła włosy. Profesor Grant już czekał na swoim stanowisku.

– Dzień dobry, profesorze. Mam mało czasu. Wiem, że jutro lecę do Polski, ale nie mogę się doczekać, żeby panu o tym powiedzieć. Czasem boję się, że nie zdążę.

Alexa, po piątkowym spotkaniu na drodze nic już chyba nie mogło zaskoczyć. Uśmiechnął się tylko i powiedział:

– U pani to chyba dobry wieczór. To musi być naprawdę ważne, skoro jeszcze pani nie śpi.

– Zrobiliśmy już kilka badań, ponieważ znaleźliśmy dotarły do nas wczoraj wieczorem. Nie uwierz pan, z czym się zetknęliśmy. Wyglądają jak zmumifikowane, ale moim zdaniem mamy tu do czynienia z czymś zupełnie innym.

– Zaciekała mnie pani, proszę mówić.

– Czy spotkał się pan już z tanatocenozą? Zapewne, ale przypomnę, że aby powstała, organizmy, które ją budują, muszą zginąć gwałtownie na skutek katastrofy

(na przykład kłęska żywiołowa, epidemia). Jej skład przypomina skład biocenozy organizmów żywych, ponieważ śmierci uległy wszystkie osobniki lub ich losowa reprezentacja. Moim zdaniem te trzy osobniki, to zupełnie różne postacie, które mimo podobnego wzrostu, układu narządów i wyglądu, może dzielić różnica wieku. I tu, uwaga, niech pan mnie dobrze słucha. Różnica moim zdaniem wynosi kilka tysięcy lat.

– Proszę nie żartować. – Alex zaczął mieć wątpliwości, czy dobrze robi, ściągając ją do siebie, ale po chwili przypomniał, że to oni udostępniają mu materiał do badań i że nie ma wyboru. Postanowił przytaknąć, żeby nie generować konfliktu już na początku współpracy. – Czy ma pani na to jakieś dowody, czy to tylko hipoteza? – poprawił ton wypowiedzi.

– Liczę, że razem je znajdziemy. Na razie mam tylko to – pokazała do kamery wyniki badań tkanki kostnej, a dokładniej uzębienia. – Stąd moje podejrzenia. Razem musimy tylko stwierdzić, czy cała trójka zginęła jednocześnie. I po to właśnie do was jadę.

Profesor milczał, bo nie wierzył w to, co widzi. Tak, muszą to zbadać razem i to dokładnie, krok po kroku. Od samego początku.

– Czekamy na panią jutro, a raczej we wtorek, bo trochę potrwa lot z Pekinu do Europy. Jeszcze przesiadka. Proszę się dobrze wyspać, pani Liu. Dobrej nocy.

– Do zobaczenia. – Ekran zgasł, a Alex jeszcze długo nie mógł dojść do siebie. – A jeśli to prawda? Co wtedy? Kto włączy się do badań lub kto im je odbierze?

Rząd polski? Rząd chiński? Może Organizacja Narodów Zjednoczonych? Albo Światowa Organizacja Zdrowia? Zaczynał się bać, ale najbardziej ze wszystkiego na świecie bał się, że samolot nie doleci i nie będzie mógł wykonać tych wszystkich analiz.

Wracając do domu, ponownie przeanalizował rozmowę. Zastanowił go fakt, że list z Londynu otrzymał w piątek. Sakura nie miała jeszcze tych informacji. Czy wcześniej zamierzała mu powiedzieć coś innego? Postanowił ją o to spytać od razu po przyjeździe.

Przyjaciel, którego powinien się poradzić i któremu mógł w pełni zaufać, mieszkał daleko. Postanowił go jak najszybciej do siebie ściągnąć.

– Richard, to znowu ja, mam nadzieję, że Ciebie nie obudziłem?

– Co to, to nie, Ale owszem, trochę przeszkadzasz. Właśnie jem z żoną i dziećmi śniadanie. To Nowy Jork, jest przed dziesiątą – zachnął się. – Jak nic pilnego, to zadzwoń jutro.

Alex szybko streścił mu rozmowę z Chińczykami, dzisiejszą rozmowę z doktor Liu i dorzucił propozycję, jaką otrzymał od Wyniosłej.

– To dlaczego dzwoniś tak późno? Muszę zdążyć przed nią. Lecę na lotnisko. – Richard natychmiast się rozłączył.

Rozdział 12

Agencja Berkins&Potter istniała od kilkunastu lat. Zaraz po studiach prawniczych, na których się poznali, postanowili działać razem. Na początku chcieli udzielać porad prawnych, ale kontakty zdobyte w czasie nauki zaowocowały ścisłą współpracą z kręgami rządowymi. Umożliwiało to wykonywanie zleceń, z których oficjalnie trudno było się wytłumaczyć. Nic z dziedziny „morderstwa na zlecenie, pobicie, szantaż, zastraszanie” nie wchodziło w rachubę. Ale zdobywanie informacji w nie całkiem legalny sposób nie odmawiali. Posiłkując się firmami typu „agencja detektywistyczna”, do tej pory nie zaliczyli żadnej wpadki.

Sara wyjęła telefon i połączyła się z Benedictem.

– Gotów?

– Jeszcze parę drobiazgów. Jutro się odezwę. Czy mógłbym skorzystać z państwa sieci do przesyłania danych? Muszę przetransferować kilka plików.

– Oczywiście. Sam udostępni ci kod do bezpiecznego pomieszczenia.

– Sam? Myślałem, że to zwykły analityk.

– Owszem. Ale bardzo lojalny. Nie nadużywaj jego zaufania.

– Nie mam takiego zamiaru.

Sara skończyła rozmowę i sięgnęła po drugi aparat.

– *Jutro startujemy. Ale kiedy finał, trudno powiedzieć. Nie mam żadnych istotnych informacji.* – Wysłała wiadomość przez zaufaną sieć. Odłożyła telefon, jednak po chwili znów po niego sięgnęła, słysząc sygnał wiadomości zwrotnej. Zdziwiła się, ponieważ wcześniej SMS-y wysyłała tylko ona.

– *Po wykonaniu zadania obiekt zlikwidować* – patrzyła w ekran w osłupieniu, oczekując sprostowania głupiego żartu. Po dziesięciu sekundach treść się ulotniła, jakby jej wcale nie napisano, a ona długo zastanawiała się, czy jej się to aby nie przywidziało.

– Może za dużo pracuję – pomyślała. Na razie nie zamierzała dzielić się tym newsem z Potterem. Włożyła płaszcz, zmieniła szpilki na wygodne buty i wyszła na spacer.

Przeniesienie agencji do dzielnicy City of Westminster okazało się strzałem w dziesiątkę. Nie dość, że otoczenie obfitowało w najpiękniejsze obiekty architektoniczne Londynu, z *Buckingham Palace* na czele, to siedziby w okolicy posiadała większość instytucji rządowych, ambasad i firm o zasięgu globalnym. Pozbyła się w ten sposób problemów z korkami i dojazdami w przypadku spotkań, które z racji ich zakulisowych poczynań, odbywały się głównie w porze lunchu, w okolicznych kafejkach lub parkach.

Na dzisiaj z nikim się nie umówiła, ale też nie chciała wpaść na znajomych przypadkiem. Żeby wszystko jeszcze raz spokojnie przeanalizować, udała się w miejsce, gdzie raczej o tej porze nikt z jej kręgu się nie pojawia. Obrała kurs na mały, zaprzyjaźniony teatr, pragnąc, jak nigdy do tej pory, obejrzeć próbę nowego przedstawienia. Po kilkunastu minutach szybkiego, oczyszczającego marszu zniknęła w jednej z bocznych uliczek Londynu.

Rozdział 13

Czarne niebo tonęło w Tamizie. Ta część miasta nie należała do ulubionych miejsc mieszkańców Londynu. Raczej nikt nie chodził tędy na spacer, a i patrole przemikały wyłącznie w razie konieczności. Ktoś nawet słyszał, że stamtąd się nie wraca.

– Ej, ty, gdzie leziesz, tutaj nie wolno – głos dobiegający spod sterty brudnych łachów zalegających koło starego baraku, starał się brzmieć groźnie.

Gringo kopnął w tę hałdę z całej siły. Cichy jęk przekonał go, że głos już mu nie zagraża. Wszedł pewnym krokiem do środka.

– Do Vlada – rzucił na tyle ostro, że kilka osób przebywających w pomieszczeniu od razu wybiegło na zewnątrz. Facet bujający się na fotelu i siedząca na brzegu rozwalonego wyrka kobieta spojrzeli na gościa z niechęcią. Szare uniformy, długie, skórzane buty i widoczny brak ich zainteresowania wizytą nie zrobiły na przybyszu odpowiedniego wrażenia. Kiedy zbliżył się na odległość zaburzającą ich strefę komfortu, mężczyzna warknął:

- Czego, kurwa chcesz? Gadaj i już cię nie ma.
- Vlad?
- A jeśli tak, to co?
- To wyproś na chwilę tę panią.
- Dobra, idź się przewietrzyć – skinął na współtowarzyszkę.
- Będę miała was na oku – poklepała się po kaburze.
- Gadaj. Albo spadaj – Vlad zwrócił się do przybysza.
- Potrzebuję czegoś. Trzy fiolki. Jeszcze lepiej cztery. Cena do uzgodnienia, bo zależy mi na czasie. Znam cennik. Mogę coś dorzucić ekstra.
- Mam trzy. Płatne tu i teraz. Towar za godzinę.
- Gringo położył mu na kolanach trzy paczki banknotów. Nie chciał się targować. Im szybciej dopnie transakcji, tym lepiej.
- Od kogo masz cynk? – Vlad chciał się upewnić, że dobrze robi. Przeliczył banknoty.
- Od Grega. Od Czarnego Grega – poprawił się Gringo.
- Załatwione. Przyjdź za godzinę albo jak chcesz, to tu poczekaj.
- Poczekam, a twoja cizia dotrzyma mi towarzystwa. – Gringo wiedział, co robi.
- Nie ma sprawy – dziewczyna weszła do środka i zajęła miejsce Vlada. – Poczekamy.
- Gringo wyjął papierosy.
- Zapalisz? – wyciągnął rękę z paczką w kierunku dziewczyny.

– Palimy na zewnątrz. Barak to barak, ale ja nie zno-
szę tego smrodu. Poza tym jestem w ciąży. – Patrzyła
mu prosto w oczy z jakimś dziwnym wyzwaniem.

– Dobra – rozejrzył się. – Barak bez okien i dru-
giego wyjścia – mruknął do siebie. Z kieszeni wyjął
zapalniczkę i wyszedł przed budynek. Zaciągał się
mocno i namiętnie. Ukradkiem, przez mgliste wyzie-
wy pochodzące z jego płuc, obserwował zakładniczkę.
Kiedy skończył palić, chciał rzucić peta pod nogi, ale
pomyślał, że pokaże jej klasę. Rozejrzył się. Trzy metry
na prawo stało coś w rodzaju śmietnika. Zrobił parę
kroków i wrzucił niedopałek do środka. Przeczesał ręką
włosy i wrócił do budynku. Fotel bujał się nadal. Pusty.
Rozejrzył się raz jeszcze po pomieszczeniu. – Cwaniar-
ra – cmoknął z podziwem, następnie oddalił się szyb-
kim krokiem i zanurzył się w ciemność.

* * *

– Vlad? Jesteś tu? – wskoczyła do małej motorówki
zacumowanej przy prowizorycznym pomoście.

– A gdzie mam kurwa być? – obruszył się i przekre-
cił kluczyk. – Sama słyszałaś „Od Grega”. Dobrze, że
mieliśmy hasło. Teraz też musimy zmienić. Się, jakby
to powiedzieć, zużyło.

– Nieźle to wymyśliłeś – poklepała go po ramieniu.

* * *

Gringo wsiadł do Jeepa i uruchomił skaner szeroko-
pasmowy o zasięgu do pięciu kilometrów. Lubił ten
sprzęt. Czułe mikrofony i długi czas pracy umożliwia-
ły nasłuch w miejscu, w które nie dało się podłożyć,
a następnie zabrać dyktafonu. Cieszył się, że nadajniki
robiono teraz w dowolnym kształcie. Nawet w kształcie
bänderoli do banknotów. Punkcik pojawił się na ekra-
nie po kilku sekundach. Płynął Tamizą. Gringo ruszył
w tym samym kierunku. Nasłuchu nie uruchomił.

Londyn jeszcze nie spał. Droga jak zwykle zapcha-
na tirami i wracającymi z pracy mieszkańcami poblis-
kich miejscowości. Udało mu się włączyć do ruchu
i sunął jak w amoku, w tym cygańskim taborze pojaz-
dów wszelkiej maści.

– Mam dwoje, dość sprytni, widać, że przeszkoleni,
ale jeszcze nie za bardzo oblatani w branży. Tak, tak,
jutro dostarczę – wyłączył telefon i wjechał na drogę
prowadzącą w stronę centrum.

Rozdział 14

Alexa znowu dopadły problemy z zaśnięciem. Może to jakaś mistyfikacja? Myśli kłębiły się niczym stado jadowitych żmij. Trudno w zasadzie udowodnić, że osobniki znalezione na jednym stanowisku zginęły w tym samym momencie. Chociaż z całą pewnością należą do tego samego gatunku, różnica wieku między nimi jest wręcz oszałamiająca. Obecnie, w świetle istniejących badań naukowych, wręcz niemożliwa do zaakceptowania. Postanowił, że jutro spróbuje. Wyłączył lampkę i czekał na sen.

W poniedziałek przed południem Richard pędził pociągiem do Białegostoku. Bilet jak zwykle udało mu się załatwić w ostatnim momencie. Przespał się w samolocie i łudził się, że tym razem ominie go *jet lag*². Wybrał numer Alexa i czekał na połączenie. W końcu usłyszał zaspane: halo.

– Wstawaj, pędzę do ciebie. Przyleciałem do Polski. Za dwie godziny stawię się w instytucie gotowy

² Zmęczenie spowodowane zmianą strefy czasowej.

do pracy. Wrzucę tylko bagaże do hotelu. Albo nie. Jadę prosto do ciebie – wysapał na jednym oddechu.

– Nie śpię. – Alex zaspianym głosem próbował za-
trzeć pierwsze wrażenie. – No to przyjeżdżaj. Weź tak-
sówkę z dworca. Adres znasz. – Rozłączył się i poszedł
pod prysznic.

* * *

– Proszę się rozgościć. Profesor już się pojawił, tylko wyszedł na spotkanie. Przyniosę kawę.

– Przyda się, dziękuję. Poczekam tutaj. – Usiadł w fotelu za biurkiem.

– Ojej, to fotel profesora. Nie lubi, jak ktoś na nim siada. – Pablo zademonstrował nieco zakłopotaną minę.

– Mnie wolno.

– Witaj Rich, szybki jesteś. – Uśmiechnięty Alex wbiegł do pomieszczenia. – Nie rozsiadaj się za bar-
dzo, chodźmy do konferencyjnej, będzie wygodniej.

Jeszcze raz zaznajomił go ze sprawą.

– Nie mogę się doczekać, ale może obierzemy jakąś taktykę? Nie chciałbym zostać ośmieszony. Wiesz, na reputację pracuje się długie lata, a stracić ją można w sekundę. – Richard próbował zainteresować Alexa swoim planem.

– Co proponujesz?

– Myślę, że na początku możemy udawać, że we wszystko jej wierzymy, ale musimy robić swoje. Każde

badanie należy powtórzyć. Jedne zrobimy przy niej, a później jeszcze raz sami. Co ty na to?

– Niezła myśl, tylko czy starczy nam czasu? Nie możemy sztucznie przedłużać. Dostaliśmy eksponaty tylko na dwa tygodnie.

– Dobra, to robimy tylko wątpliwe.

– Ok. Ale czekaj. Ostatnio zebrała się pewna grupa chętnych do badań. Co prawda, tylko cztery osoby, ale dość bystre, jak mniemam. Ja, z doktor Liu i dwoma studentami pracuję w dzień, a ty z pozostałymi w nocy. Na przykład ty do trzeciej, a ja od trzeciej. Musimy się jakoś wymieniać.

– W porządku, dostosuję się. I tak u mnie inna strefa czasowa, to w sumie wszystko jedno. Później odeślę. Notatki zostawię w gabinecie, żeby nie wysłać przez Internet. Kto wie, czy ktoś jeszcze tego nie czyta.

– Robi się dość tajemniczo. Nie nakręcaj się tak, bo zaraz zaczniemy się bać. – Alex zaśmiał się nerwowo, bo i jemu udzieliła się atmosfera, którą jak mu się wydawało, spreparował Richard. – Przejrzyjmy jeszcze raz to, czym dysponujemy i chodźmy coś zjeść. W naszym mieście nie brakuje dobrych restauracji, a chcę ci się zrewanżować za ostatnie steki w NY.